



ARTYSTA JEST LEWICOWY Z NATURY

JAKO SPOŁECZEŃSTWO
JESTEŚMY KULTUROWO
W TAKIM MOMENCIE,
ŻE NALEŻAŁOBY
ZACZAĆ SIĘ MODLIĆ

MONIKA STRZĘPKA I PAWEŁ DEMIRSKI

Rozmawia Violetta Waluk

Pod koniec zeszłego roku kończyliście pracę w Łaźni Nowej w Warszawie nad „Klątwą” i rozpoczęły się przygotowania do „Nie-Boskiej komedii” w Krakowie. Po tej premierze czekało wznowienie „Bitwy Warszawskiej”, a od początku lutego – praca ze studentami nad dyplomowym „Weselem” i koncert galowy Festiwalu Piosenki Aktorskiej. Wiem to wszystko, bo próbowałam się umówić na rozmowę. Czy w takim biegu jest czas na refleksję, np. na jakim etapie drogi twórczej jesteście?

Paweł Demirski: – Hm, na jakim jesteśmy etapie... Od ośmiu, może dziewięciu lat działamy razem. Te pierwsze trzy-cztery lata były wchodzeniem, przebijaniem się. Gdzieś tak od pięciu lat mówi się, że odnieśliśmy sukces, ale my z Moniką nie mamy takiego poczucia. Dla nas sukces to rzecz ułomna, w tym sensie, że medialny obraz sukcesu nie do końca jest zgodny z realnym życiem. Obecnie jesteśmy na etapie leciutkiego znudzenia teatrem. Oczywiście kochamy teatr i tę pracę, ale nie chcielibyśmy, żeby tak to trwało aż do śmierci...

Monika Strzępka: – Nie porzucamy teatru, nigdy go nie porzucimy, ale chwilowo zrobiliśmy nam się za ciasno. Szukamy nowych przestrzeni aktywności.

W czasach, kiedy większość Polaków deklaruje prawicowe przekonania, wasz duet przyznawał się do lewicowości. Nawet doświadczaliście różnych złośliwostek. Przy okazji „Paszportu” napisano, że jesteście „spóźnionymi o kilka pokoleń ludowymi komisarzami” albo reprezentujecie „bezpieczną kanapową lewicowość”. Jak jest dziś z waszą lewicowością?

Monika: – Moja definicja artysty zakłada, że jest on lewicowy niejako z artystycznej natury. Trudno mi sobie wyobrazić siebie w kraju rządzonym od dziesięcioleci przez partie konserwatywne jako artystkę poklepującą się z władzą po plecach, w serdecznym uścisku zgodności

przekonań, ale z lewicowością w takim ogólnodostępnym pojęciu mamy od pewnego czasu kłopot. To nie znaczy, że ten etap minął i dokonujemy radykalnego zwrotu ku konserwatyzmowi. Tak nie jest. Chodzi o to, że proste podziały na lewicę i prawicę nie są dla nas satysfakcjonujące i trudno nam się w nich znaleźć.

Paweł: – Przede wszystkim w Polsce nie ma lewicy, nie ma żadnej partii lewicowej, jak więc być lewicowcem w kraju bez lewicy? W każdym razie, i tego jestem pewien, do końca moich dni, choć nie wiem, ile jeszcze żyję, będę się czuł lewicowcem. Ale Monika ma rację: u nas w kategorii opisów zatarty się obszar lewicowości i prawicowości.

Monika: – I tak w niektórych rzeczach zgadzamy się z lewicą, a w innych np. z Ziemkiewiczem.

Paweł: – Ale na różnych naszych uroczystościach rodzinnych czy to-

Od 2011 r., kiedy na uroczystej gali w warszawskim Teatrze Wielkim wręczono im Paszporty „Polityki”, nawet mniej zaangażowanym w nasze życie kulturalne nie wypada nie znać reżyserki Moniki Strzępki i dramaturga Pawła Demirskiego. Przygotowali tegoroczny koncert galowy wrocławskiego Festiwalu Piosenki Aktorskiej. Ich realizacja „Nie-Boskiej komedii” otrzymała *grand prix* Opolskich Konfrontacji Teatralnych i *grand prix* Festiwalu Raport w Gdyni. Zespół aktorski uhonorowano krakowską Nagrodą Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego.

warzyskich zawsze śpiewamy „Bella Ciao”.

Byliście kojarzeni z tzw. wrażliwością społeczną, braliście w obronę – czy przynajmniej zwracaliście uwagę na problemy – wykluczonych, skrzywdzonych przez „nowe czasy”, ludzi biednych, którym na dodatek wmawia się, że sami są sobie winni.

Monika: – Rozumiem, że to taki trochę zarzut. „Kiedyś robiliście »Diamenty to węgiel, który wziął się do roboty« o ofiarach transformacji ustrojowej, a dziś zajmujecie się grą biał Krasińskim”.

Paweł: – My tak bardziej się urefleksyjniłszy, mimo to w „Nie-Boskiej komedii” kwestia ludzi ubezwłasnowolnionych przez szeroko rozumiany system jest jedną z podstawowych.

ŚMIESZNY TEATR POWAŻNY

Czy nie myślicie czasem, że zbyt poważnie traktujecie swoją rolę w świecie? Przecież ludzie chodzą do teatru również po to, żeby się rozerwać, pośmiać, zapomnieć o problemach.

Monika: – Ależ u nas widzowie się śmieją! Często do rozpuku. W waszych sztukach panuje specyficzny rodzaj humoru. Połącze-

nie w jednym ciele Moniki Olejnik i postanki Krystyny Pawłowicz w „Kłątwie” jest pomysłem nadzwyczaj humorystycznym. Zgodzicie się jednak, że nie wywołuje to śmiechu rozprężającego psychicznie?

Monika: – Traktuję teatr poważnie, gdyby było inaczej, znalazłabym jakiś inny obszar działalności. Zawsze

Dopóki telewizja publiczna będzie się ścigać z komercyjnymi prywatnymi nadawcami, dopóty nie będzie ani misji, ani pożytku publicznego.

też będę się sprzeciwiać traktowaniu teatru jako czegoś, co ma funkcje wyłącznie rozrywkowe. A tak naprawdę to co my wiemy o widzu i o tym, po co przychodzi do teatru? Nie wiemy nic. Na jakiej właściwie podstawie opieramy stwierdzenia typu: „Widz przychodzi, żeby się rozerwać”? Nie ma żadnych danych uprawniających kogokolwiek do wygłaszania takich

opinii. Oczywiście kusi nas, żeby zdefiniować widza i jego potrzeby, ale to nierealne. Pewnie zawsze większość będzie chciała zobaczyć serialowe gwiazdy w Teatrze 6. piętro. Ale czy to oznacza, że mamy się temu podporządkować? Działamy w przestrzeni teatru PUBLICZNEGO, nie komercyjnego. To trochę jak z telewizją. Dopóki telewizja publiczna będzie się ścigać z komercyjnymi prywatnymi nadawcami, dopóty nie będzie ani misji, ani pożytku publicznego.

Paweł: – Nasza koncepcja teatru, która zresztą ukuła się ileś lat temu, w czasie wakacji na Kaszubach, gdy czytaliśmy Daria Fo, nawiązuje do swego rodzaju teatru ludowego. Zawsze chcieliśmy, żeby łączył widzów, bez względu na to, z jakich kręgów społecznych się wywodzą. Każdy miał się czuć dobrze w naszych spektaklach i wszystko rozumieć. Humor jest ważny i w teatrze ludowym, i oczywiście w tym, co robimy.

ARTYSTA NIE MUSI SIĘ PODOBAĆ

Śmiech odfajkowaliśmy, więc na poważnie: powiedzieliście mi kiedyś o swojej roli artystów, że staracie się zrozumieć i chcecie podnosić rangę tego, co dzieje się w społeczeństwie, w polityce, w kulturze. Żeby cały czas pamiętać, że właśnie teraz na nowo dzieje się historia i możemy mieć na nią wpływ.

Monika: – Wszystko to prawda, ale mam wrażenie, że z rangą artysty jest bardzo źle, a dzieje się coraz gorzej. Artysta to teoretycznie poważna rola społeczna. I nie w tym sensie, że z definicji mówi on same wielkie rzeczy, a społeczeństwo nabożnie słucha jego dudnienia. Jednak to, co się wydarzyło ze statusem artysty w ostatnich 25 latach „wolności”, wiele mówi o kierunku, w jakim zmierza polityka państwa. Obecnie artysta to darmożjad przejadający nasze podatki, roszczeniowiec, nieudacznik, który nie potrafi sam na siebie zarobić, tylko się czepił państwowego garnuszka. Trudno sobie wyobrazić, że swego czasu Holoubka słuchali wszyscy, mimo że nie zasilał budżetu państwa jako prywatny przedsiębiorca.

Paweł: – Bo zawód artysty się skurwił, za przeproszeniem, przez te wszystkie programy poszukujące talentów. Artysta kojarzy się z błaznem, z idiotą. Z idiotą, który wychodzi na ▶

▶ scenę i ma się podobać, wszystkim. Artysta nie musi się podobać, nie na tym polega jego rola. Prestiż zawodu tak podupada, że od pewnego czasu w różnych sytuacjach wstydzę się do niego przyznać. Kiedy w taksówce kierowca mnie pyta: „A pan to czym się zajmuje?”, zawsze kłamię.

Tak z ciekawości, jakie zawody, do których bez wstydu można się przyznać, pan wybiera?

– PozwólmY może czytelnikom na fantazję. Pewnie będziemy zgodni.

Angażujecie się w życie polskiego teatru, również przypominając państwu o jego obowiązkach.

Przywołał wciłaż aktualne hasło z 2012 r.: „Teatr nie jest produktem, widz – klientem”. Jakie są wieści z pola walki?

Monika: – Za duzo nas to kosztowało. Niestety – albo jesteś artystą, albo aktywistą. Bardzo trudno to godzić. Wiem, że zaktywizowała się młodzież. W tej chwili wiceprezesem ZASP jest Piotrek Głowacki – niezwykle charyzmatyczny facet, działa koło młodych. Zajmują się sprawami socjalnymi artystów, m.in. ubezpieczeniami społecznymi. To bardzo istotna kwestia, bo jesteśmy grupą ludzi, w końcu nie taką znów nieliczną, która zdaje się obojętna państwu. Właściwie jakby nas nie było. Zwłaszcza tych pracujących na umowy o dzieło. Czyli gigantycznej większości. Tak funkcjonujących ludzi państwo nie przewiduje. W zasadzie ono w ogó-

le artystów nie przewiduje. I mówiąc o nich czy do nich, używa się szczególnego tonu, specyficznych zwrotów: „A zajmijże się czymś poważnym, bo TO powinno być tylko twoim hobby. Dlaczego z naszych podatków mamy płacić na twoje fanaberie?”. Bo sztuka, teatr, muzyka, kino, literatura itd. to są FANABERIE! Konsekwencje tego rodzaju polityki kulturalnej już dziś widać gołym okiem. Właściwie jako społeczeństwo jesteśmy kulturowo w takim momencie, że należałoby zacząć się modlić. I to nie do Leszka Balcerowicza...

WAŁBRZYCH, POT I SERCE

Sytuacja finansowa teatrów również nie jest za ciekawa. W zeszłym roku w trakcie obchodów 50-lecia wałbrzyskiego Teatru Dramatycznego po raz pierwszy spotkałam się z tym, że w tak uroczystych okolicznościach tyle mówiono o biedzie i grożącej katastrofie. Wystosowano nawet dramatyczny list do władz, pewnie nie pierwszy i pewnie jak poprzednie bezskuteczny. Obchody były bardzo skromne. Choć was tam nie było, wiele razy o was wspomniano. Będziecie jeszcze w Wałbrzychu?

Paweł: – Wrócimy. Zostawiliśmy tam wiele serca i potu... Kiedyś obiecywaliśmy sobie nigdy nie dostać „odpału gwiazd” i po tzw. sukcesie nie zacząć omijać np. Wałbrzyska.

Monika: – Mało brakowało, a przy okazji tego dyplomu byśmy tam pracowali.

Paweł: – Akurat na Śląsku rozpoczęły się strajki i w tej sytuacji chcieliśmy zrobić na szybko interwencyjne przedstawienie. Byłoby to przypomnienie historii zamykania wąbrzyskich kopalń. Występowaliby wspólnie dyplomanci i aktorzy wąbrzyskiego Teatru Dramatycznego, pół na pół. I wtedy doznałem takiego poczucia pokory, że trzeba się na tym lepiej znać...

Monika: – Za mało było czasu od pomysłu do ewentualnego rozpoczęcia prób, żeby poważnie się zająć tym tematem.

Wiadomo, jesteście parą i wasze kontakty nie kończą się wraz z próbami czy spektaklem.

O problemach, nawet chęci rozstania, Paweł mówił jakiś czas temu w jednym z wywiadów, krytycy odszukiwali echa tych spraw w waszych sztukach. Jakie jest

to wspólne życie dwóch silnych osobowości?

Monika: – Mieliliśmy oczywiście kryzysy, jak w każdym związku, i te kryzysy przekładały się na trudności w pracy.

Paweł: – Tak żyć jest i trudniej, i łatwiej. Wyobrażam sobie, że po męczącej próbie mógłbym pójść do domu, do jakiejś swojej dziewczyny, i się wyzalić, jak było mi źle i jaka Monika była niedobra. A teraz nie mogę, bo Monika była na tej próbie. W naszej sytuacji trudniejsze są kłótnie o sprawy zawodowe, bo nie ma sposobu, żeby nie weszły na sprawy niezawodowe i na odwrót – ale jakoś do tego się przyzwyczailiśmy i jesteśmy razem już 10 lat. Rocznica huknęła nam w maju. Myślę też, że dziecko jest taką rzeczą...

Monika: – Dziecko jest rzeczą?!

Paweł: – Taką cementującą i tak jest fajnie.

Umielibyście wyobrazić sobie życie z kimś z Innej branży, kto

nie dorasta do waszych twórczych przeżyć?

Monika: – Dla mnie to nie do wyobrażenia. Ludzie teatru są specyficzną grupą środowiskową, dla nas pozostali to cywile. I co, do jakiegoś czasu miałabym być w teatrze, a potem wyjść i żyć wśród cywilów? Moja wyobraźnia tak daleko nie sięga.

Paweł: – Ludzie się grupują w sensie środowiskowym, ale czasem mam straszne wizje, że Monika wiąże się z kimś takim jak prawnik czy deweloper.

Myślę, że wam to nie grozi. Chcielibyście, żeby wasz syn Jeremi poszedł waszą drogą? Mieliliśmy okazję zobaczyć go na galowym koncercie Festiwalu Piosenki Aktorskiej. On sam pewnie jest jeszcze na etapie kariery strażaka?

Monika: – Nie, jego wybór to agent służb specjalnych. Występ Jeremiego we Wrocławiu był pierwszym i nie będziemy go eksploato-

**Obecnie artysta
to darmozjad,
roszczeniowiec,
nieudacznik, który
nie potrafi sam na siebie
zarobić, tylko się czepił
państwowego garnuszka.**

wać przynajmniej przez najbliższe
lata. To dopiero sześciolatek.
**Koncert był waszym wspólnym
dziełem?**

Monika: – Naszym wspólnym: mo-
im, Pawła i Maćka Nowaka. W trójkę
przygotowaliśmy scenariusz. To było
ogromne przedsięwzięcie: 18 piosenek,
16 wykonawców, cała masa artystów.

Paweł: – Fajnie, że to poszło w te-
lewizji, w dodatku od razu. W czasie
koncertu byłem za kulisami z Jere-
mim, żeby go tak moderować, i wte-
dy zauważyłem, że wszyscy wyko-
nawcy, zarówno gwiazda telewizji,
jak i ktoś bardzo młody, dopiero de-
biutujący, strasznie się denerwowali
– to była taka wspólna pula emocji
i radości jednocześnie. To spostrze- ▶

► żenie jest dla mnie niezwykle ważne i daje mi poczucie, że artyści są jakąś rasą ludzi wrażliwych i ta wrażliwość jest ceną za talent.

WARSZTATOWO KONSERWATYWNIE

W Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej we Wrocławiu przygotowała pani ze studentami ostatniego roku Ich spektakl dyplomowy „Wesele”. To była kolejna „klasyka” w pani karierze, poprzednie, realizowane wspólnie „Dziady. Ekshumacja” czy „Nie-Boska komedia”, zostały docenione i nagrodzone. Jakł jest wasz stosunek do naszej narodowej klasyki?

Paweł: – Było pewnie trochę zaskoczenia, bo wszyscy myśleli, że jak Strzépka robi „Wesele”, to będzie Bóg wie co. Tymczasem Monika, o czym mało się mówi, zna się na wierszu, na tych amfibrachach i trochejach. To rzadka specjalizacja.

Monika: – To „Wesele” jest klasyczne w tym sensie, że idzie bardzo po myśli Wyspiańskiego.

Paweł: – Muszę się przyznać, że chociaż znam „Wesele”, to kiedy przyszedłem na pierwszą generalną, poznałem je naprawdę. Zrozumiałem, o czym oni mówią – tak do końca zrozumiałem. Skoro Monika zna się na wierszu, umiała tego dokonać. Wyspiański pisał trochejem...

Monika: – Ty też mówisz trochejem, np.: „Skończ Pan, wstydu oszczędź” – czysty trochej. Te sprawy są bardzo

Proste podziały na lewicę i prawicę nie są dla nas satysfakcjonujące i trudno nam się w nich znaleźć.

zaniebywane. Wciąż się spotykam z sytuacją, że aktor nie rozumie, co to jest akcent logiczny (a nie jest tym samym, co akcent wyrazowy). Uważa np., że należy powiedzieć coś głośniej i wtedy coś zostanie zaakcentowane, a akcent i tak stawia tam, gdzie zwykle, czyli na końcu wersu.

Paweł: – Monika jest uczennicą Wojciecha Siemiona, a to był największy znawca wiersza.

Monika: – Spotkanie z prof. Siemionem było w pewnym sensie przypadkiem, takim ślepym trafem, bardzo dla mnie szczęśliwym. Studiowałam reżyserię, kiedy świętej pamięci prof. Jan Kulczyński wymyślił, żeby jedną „ćwiartkę” tych studiów poprowadził Wojciech Siemion. Te zajęcia od początku były dla mnie objawieniem. Dopiero wtedy zrozumiałam, dlaczego w ogóle pisze się wierszem i że poeci to nie jacyś pomyłeńcy, którym chodzi o dręczenie licealistów nudnym i usypiającym programem z języka polskiego. Ale do tego objawienia potrzebny był prof. Siemion ze swoim „mówieniem wierszem”. Celem tych zajęć podczas studiów w akademii teatralnej było przygotowanie spektaklu i ja bezwiednie poprosiłam prof. Siemiona, żeby u mnie zagrał, nie pamiętając, że przecież ma oceniać moją pracę. A on się zgodził i to było fantastyczne doświadczenie.

Po raz kolejny spotkaliśmy się przy okazji Roku Słowackiego. Instytut Teatralny stworzył cykl „Słowacki. Dramaty wszystkie – spektakl-wykład”. Zostałam zaproszona do pracy przy tym cyklu i zaprosiłam jako wykładowcę prof. Siemiona. Przygotowywaliśmy „Złotą czaszkę”. Niestety, z powodu katastrofy smoleńskiej zostały odwołane Warszawskie Spotkania Teatralne, w ramach których miał się odbyć nasz spektakl-wykład. A potem zdarzył się wypadek samochodowy, w wyniku którego prof. Siemion zmarł. Ostatecznie zdecydowałam się na próbę stworzenia z aktorami takiej kulawej wersji wykładu. Bez mistrza. Bardzo mi żal, że doświadczenie i dorobek prof. Siemiona nie zostały bardziej udokumentowane, bardziej użyte, bardziej zrozumiane.

Dla wielu może to być zaskoczeniem – tak przebojowa artystka jest jednocześnie specjalistką od wiersza, od jambów i trochejów.

Paweł: – To kalka – przebojowa ma oznaczać, że ma wszystko... wiadomo gdzie, a przecież jedno nie wyklucza drugiego.

Monika: – Dla mnie bardzo ważne są i dykcja, i emisja głosu, w ogóle wszystkie sprawy techniczne i warsztatowe. Jeżeli widz będzie „wyteżał słuch”, żeby zrozumieć, co oni tam mówią na scenie, i przeważnie nie dosłyszcy puenty, to jaki sens ma taki spektakl?

Paweł: – Jesteśmy wbrew pozorom konserwatywni, jeśli chodzi o sprawy warsztatowe.

Jednocześnie jesteście świetnie zorientowani w tym, co się dzieje. Wynika to z waszych sztuk. Tak pilnie śledzicie wydarzenia?

Paweł: – To nie jest jakiś rodzaj obowiązku. Ludzie dzielą się na tych, co czytają, i tych, co nie czytają. My jesteśmy ci czytający.

Monika: – Wszystko idzie ku hańbie i upadkowi i, jak w tytule koncertu PPA, „będzie wojna”.

Działamy w przestrzeni teatru PUBLICZNEGO, nie komercyjnego.

Pamiętam wasze bardzo antywojenne sztuki, gorszyli was nawet pochwili „Czterej pancerni”. Nastąpiła zmiana?

Monika: – Wojna jest czystym złem, ale zdarza się w dziejach świata, że, zdaje się, nie ma innej drogi do zmiany niż przynajmniej rewolucyjna.

Na 40. Opolskich Konfrontacjach Teatralnych. „Nie-Boska komedia” otrzymała *grand prix*, były też nagrody za reżyserię i dla aktorów. Którą z licznych nagród szczególnie cenicie? Jakie macie plany?

Paweł: – Staram się heblować moje *ego* i nie buduję samopoczucia na fakcie otrzymania czy nieotrzymania nagrody. Długo nie dawano nam nagród, a przecież robiliśmy dużo, i to wcale nie gorszych rzeczy niż obecnie. Jeżeli chodzi o plany, to przymierzamy się do przedstawienia o Marcu '68 w Teatrze Żydowskim. Prawdopodobnie wrócimy do Starego, później jedziemy do Wrocławia.

Skoro jesteście we Wrocławiu, przypomnę głośną sprawę dyrektora Teatru Polskiego, a ściślej próby jego odwołania i pani bardzo ostre wystąpienie. W ramach protestu opuściliście Wrocław. Czy przynajmniej miasta wam nie żal?

Monika: – Nie. Padają pytania, czy nie żałuję wystąpienia, więc odpowiadam: nie żałuję. Nie chcę sobie przypisywać szczególnych zasług w chwilowo pozytywnym rozwiązaniu, ale dzięki mojemu wystąpieniu ta sprawa nabrała ogólnokrajowego rozgłosu. Wypowiedziała się pani minister. Wykoczyło to z takiego ustalonego toru, że po decyzji urzędników dyrektor pisze odwołanie, iluś aktorów i znanych ludzi podpisuje list protestacyjny i niczego to nie zmienia. Po jakimś czasie mówi się, że trudno, nic nie dało się zrobić. *Game is over*.

Paweł: – Dlatego trzeba było huknąć.

Violetta Waluk